



Mirosław Derecki (M.D.)

EKRAN I WIDZ: POLANSKY

Dwadzieścia lat Roman Polański spędził na filmowych gościach wiodących z Paryża przez Londyn, aż do Hollywood i z powrotem. W czasie tym rosła jego sława i kształtowała się jego legenda, kolejnym osiągnięciom filmowym towarzyszyły kolejne skandale, niekiedy powstałe z winy samego reżysera. Wyrósł szybko i jakby bez wysiłku na jeden z filarów współczesnego kina światowego. Już pierwszy film, krótki metraż „Dwaj ludzie z szafą”, nakręcony w Polsce w 1958 r. przyniósł mu międzynarodowy rozgłos, później tych sukcesów przybywało i przybywało, aż po ostatni, „Tess” z Nastassją Kinsky w roli głównej, obsypany Oscarami. Polański dla międzynarodowej widowni stał się szokującym, agresywnym, drażniącym swą niezwykłą osobowością Polansky'm - niezwykłym twórcą zarówno dla intelektualistów jak i zwykłych widzów, intrygującym równie mocno nonkonformistyczną młodzież co i uładowanych z życiem przedstawicieli establishmentu. Zyskał wszystko to, o czym marzy kandydat na reżysera: przebił się w wielki świat, dostąpił aktu konsekracji w świątyni Hollywoodu, został wpisany dużymi literami do księgi pamiątkowej sztuki filmowej. Po tych dwudziestu latach Polański zaczął nagle przyjeżdżać coraz częściej do kraju. Spotyka się ze starymi znajomymi, udziela wywiadów, reżyseruje w teatrze.

Czego szuka, co go intryguje, skąd ów powrót do krajobrazu, do środowiska z którego się wywodzi? Padają już pierwsze podejrzliwe konstatacje typu: „Polański się kończy”. (No więc, zrozumiałe, że chce nas tutaj w kraju jeszcze zaopatować resztką swojego talentu...) Polański replikuje z gniewem: „O mnie wciąż się mówi, że ja się kończę. Jak startowałem dwadzieścia lat temu, mówili: „Polański się skończył”, potem „kończyłem się” jeszcze kilka razy, teraz - znowu... Ja muszę być bardzo długi, że wciąż się tak kończę i kończę, i skończyć nie mogę”.

W jednym z czerwcowych programów telewizyjnego „Studio-2” Roman Polański spotkał się z dawnymi kolegami ze szkoły filmowej i także z tymi osobami, z którymi kiedyś ściśle współpracował na polskich planach filmowych: Henrykiem Klubą, Andrzejem Kostenko, Januszem Morgensternem, Tadeuszem Łomnickim, Zygmuntem Malanowiczem, Andrzejem Wajdą. Był też Bolesław Michałek, w połowie lat pięćdziesiątych młody krytyk

filmowy. Wracając do tamtego okresu, do początków swej kariery, Polański zauważył: „Cieszyła nas wtedy sama praca nad filmem więcej niż cokolwiek innego. Nie - pieniądze, nie - sława, która miała ewentualnie nadejść. Ale praca. Kino miało dla nas w sobie magię. A do tego dochodziła jeszcze owa atmosfera roku 1956. I to wszystko dawało nam ten niezwykły napęd”... Może Polański osiągnął taki stopień artystycznego rozwoju, taki stopień samoświadomości i także - znajomości świata, że odczuwa potrzebę konfrontacji, tutaj na miejscu, z sobą samym sprzed ćwierćwiecza? Może chce sprawdzić, co najbardziej istotnego wniosły do jego dojrzałej sztuki tamte lata i tamci ludzie? A może też chce zaciągnąć się głęboko atmosferą Polski dzisiejszej, nie: popaździernikowej lecz - posierpniowej, może tutaj właśnie szuka rozpędu do postawienia następnego filmowego kroku?

Polański uważany był zawsze za „dziecko szczęścia”: jeździł po świecie, sypały się na niego nagrody, zarabiał duże pieniądze. Ale jakbyśmy zarazem nie pamiętali, że kiedyś zamordowano mu żonę, że w szereg lat potem amerykański prokurator z wyjątkowym uporem usiłował wtrącić go do więzienia, że Polański musiał uciekać do Francji. I że w tej samej Francji, przed dwudziestu laty, nachodziły go momenty desperacji, gdy siedział w Paryżu bez grosza, marząc o realizacji scenariuszy, którymi nikt się nie chciał zainteresować. Dopiero „Wstręt” „Matnia” podbudowały jego pozycję; dopiero „Rosemary’s Baby” pozwolił mu stanąć pewnie na rynku amerykańskim. Dziś Polański siedzi przed kamerami polskiej telewizji i mówi: „Ja zawsze miałem twardą naturę, teraz ona może słabnie, ale wierzyłem mocno w to światelko rysujące się przede mną na końcu tunelu”... Wydaje się jakby rozluźniony, jakby trochę rozrzewniony, bardziej otwarty zupełnie inny od tego, jakim go dotychczas widzieliśmy, czy też: jaki się nam jawił na podstawie swoich filmów. A może taki właśnie stał się dopiero teraz?

Pierwodruk: „Kamena”, 1981, nr 14, s. 12.